

Przyjaciel Ludu.

Leszno

No. 12.

dnia 17. Września 1834.

Zburzenie bałwanów przez Mieczysława.



Powszechnem jest prawie mniemanie, że nauka Chrystusa dopiero pod Mieczysławem Tym weszła do Polski, i prędko rozkrzewiła się w narodzie; jednakże łatwo z dziejów ojczystych przekonać się można, iż pierwsze początki Chrześcijaństwa w tym kraju, dawniejszych nierównie sięgają czasów.

Do poznania świętej wiary dało powód sąsiedztwo ludów już nawróconych, a tem samem

oświatą i polem wyższych, mianowicie zaś Germanów i Słowian południowo zachodnich, jakęśmy to w przeszłych numerach tego pisma czytali. Niemniej dobroczynnie wpływały na rozkrzewienie nowych wyobrażeń związki handlowe, z krajami chrześcijańskimi ciągle się utrzymujące. I łatwo pojąć, jak ludy stojące na niższym oświaty stopniu, uznające wyższość swych sąsiadów w przemyśle i handlu, od nich, przy-

najmniej w części oświecać się musiały, a tak nieznacznie nabywając nowych wyobrażeń religijnych, i do przyjęcia czystego światła wiary co raz skłonniejszymi okazując się, sposobnej tylko do jawnego onéjże wyznania oczekiwały pory.

Nie dość na tem: już wtedy pokazywali się tu i ówdzie w bezładnych kniejach Bogu poświęceni mężowie czyli pustelnicy, którzy wyrzekłszy się świata i posiadania dóbr ziemskich, a tym sposobem od napaści złych ludzi w swem ustroju bezpieczni, w cichości nawracali pogan, i troskliwie pielęgnowali rzucone nowéj nauki nasiona. Panujący nawet znając nieszkodliwość zamiarów tych skrytych Chrześcian, a może przewidując ztąd dobroczynną dla kraju zmianę, zasłaniali ich swą powagą od zemsty zabobonnego ludu, nie przeszkadzali wcale budowaniu przez nich kościołów, do których nowo nawróceni coraz liczniej zgomadzać się zaczęli. Co większa, domyślać się nawet można, że Ziemiowit pradziad Mieczysława, już skrytym był Chrześcianinem.

Liczbę wiernych w Polsce już to ukrywających się po kniejach, już to jawnie wyznających wiare, pomnożyła nakoniec napaść Madziarow, owych barbarzyńskich Azyatów, co w Xym wieku pochód swój srogimi oznaczając okrucieństwami, przeszedłszy Dunaj, i posiadłszy mocą oręża znaczną część Morawii, już nawróconej, ludność chrześcijańską do opuszczenia swych siedzib zmusili. Tym sposobem Wielka Chrobacza czyli Polska, niemając liczbę tych chrześcijańskich tułaczów u siebie przyjąwszy, nieznacznie przygotowywała wielką zmianę, wkrótce nastąpić mającą. Ci więc Chrześcianie ośmielili się nawet, podług świadectwa niektórych Kronikarzy, kościół na Kleparzu w Krakowie pod tyt: Śgo Krzyża wystawić, i w nim nabożeństwo w swoim języku odprawiać, jakéśmy już o tem na innem miejscu wzmiankowali.

„Z leśnych tajników (mówi sławny dziejów naszych pisarz) przechodziło Chrześcianstwo do miejsc okolicznych, a nakoniec pokazało się i u dworu. Za namową tych Chrześcian Mieczysława, nadzieją męskiego potomstwa wiedziony, opuszcza pierwsze swe żony, a na to miejsce Dąbrowkę, córkę Bolesława Igo xiążęcia czeskiego, wiary chrześcijańskiej dziewczę, po zasięgnięciu zdania radnych panów, w stan małżeński sobie bierze. Dąbrowka przybywa do Polski w towarzystwie wielu kapłanów słowiańskich, dla opowiadania ludowi wiary w ojczystym języku. Długosz powiada, że chrzest a razem i wesele odprawiono się w Gnieźnie dnia 5go marca 965r.

w niedzielę czwartą postu, którego to dnia wielu znakomitszych Polaków umyślnie na to wezwanych, chrzest z monarchą przyjęło. Kroniki zaś Czeskie świadczą, że Mieczysław przyjął sakrament z rąk Bohowida Kapłana Czeskiego, i że mu ojcem chrzesnym był Dobiesław Persztyń, jeden ze szlachty Morawskiej, który w urzędzie marszałka dworu z Dąbrowką do Gniezna przybył. Uprzedził tę uroczystość rozesłany po całym państwie wyrok xiążęcy, ażeby wszystkie bałwany z ich bóżnicami popsute i ogniem strawione zostały. Zniszczono wszystkie obrzędy, igrzyska i święta ku czci bożków ustanowione. Rozciągnięta surowość na same osoby; kiedy nie tylko duchowieństwu pogańskiemu, wróżbitom, czarnoxięznikom, tudzież innym tego rodzaju gusłarzom, bawić się zwodniczymi bałamuctwami zabroniono; ale każdemu obywatelowi chrzest przyjmując pod karą śmierci i utratą majątku nakazano. A ponieważ w wszystkich prawie znaczniejszych miastach znajdowały się bożyszcza, ich ołtarze i poświęcone im gaje, a rozkazy monarsze w przywykłym jeszcze do dawnych ofiar narodzie, opieszalsze brały skutki; przeto Mieczysław wyznaczył siódmy dzień marca, za którego przyjściem wszyscy włóścianie i miast obywatele, wszystkie posągi pokruszyć, i w blizkich wodach zatopić mieli. Stało się zadosyć woli xiążęcej: a starożytna owa zburzenia bogów pogańskich pamiętka, przysłała aż do czasów Jagiellońskich. Albowiem Długosz pisze, że sam był świadkiem (†1480), jak po wsiach i niektórych miastach bałwany Marzanę i Ziewonię na żerdzi wetknąwszy, albo na sanki włożony, z żalosnem i frasobliwym śpiewaniem po wsi noszono, a potem w kałuże lub rzeki wrzucano, i spieszenie do domów powracano.

Do ugruntowania w świeżo nawróconym kraju przyjętej wiary, potrzeba było ludzi zdatnych, dla nauki mieszkańców i dla jawnego już i ciągłego téjże wiary na potem wyznawania. Nakoniec ufundował Mieczysław dziewięć kościołów po różnych krajach swego państwa, w Gnieźnie, w Krakowie, w Poznaniu, w Kruszwicy i t. d., które rozmaitym sprzętem i dochodami opatrzył. Na osadzenie katedr nowo założonych, uczeni i pobożni ludzie częścią z Włoch, częścią z Niemiec sprowadzeni. Jaka była w pierwiastkach Chrześcianstwa gorliwość w przedsięwzięciu utrzymywania przyjętej wiary, zostało tego świadectwo w dziejach narodowych. Zwyczaj miała szlachta, zebrana do kościoła w niedzielę, że gdy kapłan zaczynał czytać podczas Mszy ewanjelię, doby-

wano szabel z pochw do połowy, jakoby na znak gotowości bronięcia ś. wiary.“

Litwa ochrzczona.

Jak w Polsce Dąbrowka skłoniła małżonka swego Mieczysława do przyjęcia Chrześcijaństwa, tak dla Litwy piękna i pobożna królowa Jadwiga stała się pierwszą pobudką do zaprowadzenia téjże wiary po całym kraju. Xiążę litewski Jagiełło wyprawił do królowej posłów z przepyszniemi podarunkami, żądając jej ręki. Senat mile przyjął Litwinów, ale Jadwiga na małżeństwo pogańskie żadną miarą zezwolić nie chciała. Przekładają posłowie, że czego Jagiełło na prośby i usilne namowy wielu zacnych osób uczynić nie chciał, to dla Jadwigi i małżeństwa chętnie wykona, że samego siebie, braci i wszystek naród litewski do chrztu ś. przywiedzie. — Przyjechał tedy Jagiełło do Krakowa dn. 12 Lutego 1386 r. z wielkim pocztem litewskich xiążąt i senatorów; przed ślubem dnia 14go t. m. wespół z braćmi, z radnymi pany i z całym dworem, wyrzekłszy się błędów bałwochwalstwa, od Bodzanty, Arcybiskupa gnieźnieńskiego ochrzczony i Władysławem nazwany, i natychmiast Królownie w stan małżeński poślubiony, czwartego dnia przez tegoż biskupa koronowany został. Jagiełło powróciwszy do Litwy myślał szczerze o wykorzenieniu bałwochwalstwa i wszelkich zabobonów pogańskich. Objężdżając ziemie kazał się schodzić ludowi na Chrzt Śty do głównych miast; a dla zachęcenia, nakupił był w Polsce sukna białego, w które do chrztu przystępujących ubierać kazał. Tak więc ze wszech stron szło pogaństwo na chrzt: a nie jeden nie dla chrztu, jako raczej dla sukna. *) Dla tym większego pospiechu, wszystkich razem wodą święconą kropiono, kazawszy im na kilku miejscach stanąć, a imiona nie każdemu z osobna dawali, ale całej gromadzie; jednę Piotr, drugie Jan, trzeci Stanisław i t. d.

Sam Król, zastępując kapłanów nieumiejących politewsku, tłumaczył ludowi przedniejsze artykuły wiary. Z oporem naród pogański błędy przodków porzucał; ale gdy z rozkazu królewskiego ogień święty zalano, bóżnice i ołtarze zburzono; do tego, gdy gadziny pobito i ich święte gaje bez uszkodzenia wyrąbano, dopiero Litwa błędy swe uznawszy, chrzt ś. przyjęła.

*) Podług wyraźnego świadectwa Gwagnina i Kromera.

Kościół Ś. M. Magdaleny w Poznaniu.

Jeżeli budowle i wspaniałe gmachy zagraniczne zajmują umysł, zachwycają oko i budzą naszą ciekawość, każdy przyznać musi, iż krajowe przedewszystkiem na szczególniejszą zasługują uwagę. Mało jest mieszkańców stolicy W. X. Poznańskiego, którzy pamiętają, iż na miejscu zajętem dziś przez niekształtne budy i lud frymarczący, wznosiła się wspaniała świątynia, całą niemal przestrzeń tego placu zajmująca, to jest kościół Ś. M. Magdaleny, będący niegdyś nie tylko samego Poznania, ale całej okolicy ozdobą.

Boguchwał Biskup pozn. założył ją w roku 1264. Z początku była drewnianą, w następnym czasie cała murowaną i dachówką w karpową łuskę pokrytą: kształt jej był owalny: długość wraz z murami 120, szerokość 70 łokci wynosiła. Wielki ołtarz zwrócony na wschód słońca (ku Psalteryi), wchód główny do kościoła z zachodu (na przeciwko probostwa), także i drugi, z strony południowej: wieża wznosiła się ku zachodnio północnej stronie, na przeciw kościoła P. P. Benedyktynek, a na niej 3 znacznej wielkości dzwony. Cały kościół opasany był dokoła zabudowaniami duchownemi, które po dziś dzień stoją, z bardzo małym od nich ustępem.

Do r. 1471 była świątynia Ś. M. Magdaleny kościołem parafialnym, zwykle farą nazywana: tego zaś roku Andrzej z Břina Opaleński, biskup poznański, za zezwoleniem Kapituły i Kazimierza króla, jako prawego opiekuna tego kościoła (jak się to pokazuje z przywileju z roku 1470 w Archiwum kościelnym znajdującego się), na kolegiatę go zamienił. Nowo urządzona Kolegiata miała 4 Prałatów t. i: Proboszcza, Dziekana, Kantora, Kustosza i 10 Kanoników, prócz Mansyonarów i Altarzistów. W erekcyi téj dozwala się Prałatom i Kanonikom Kolegiaty noszenia Nowogrodków: Proboszczowi zaś używania Almutiis, jak noszą Kanonicy katedralni.

Wszyscy członkowie Kolegiaty mieli przepisane swoje powinności duchowne, i codziennie odbywać się mające nabożeństwo, które, jako materia li do duchownych należąca, w tym opisie pomijamy, odsełając ciekawych, lub potrzebę wiadomości w tém mających, do wyżej wspomnianej Erekyi. — Proboszczem Kolegiaty, jak osobny przywilej nadany mieć chce, nie może być kto inny, jak tylko rodem z samego miasta Pozna-

nia; *) prezentę w dawniejszych czasach wzięczał sam Król, dziś Magistrat miasta.

R. 1657 zburzyli kościół ten Szwedzi, ogołociwszy go z najznacniejszych ozdób i bogactw, tak, iż w cztery lata dopiero odnowionym i do dawniej okazałości, (jak rycina I^{wsza} pokazuje) mógł być przywróconym. Gmach ten wspaniały miał 14 pięknych kaplic z fundacyi różnych panów i dobrodziejów: jedne z nich były na dole, drugie na górze zbudowane. Z tych najcenniejsze: Ciborium całe marmurowe z piękną rzeźbiarską robotą: Kaplica z ołtarzem Ś. M. Magdaleny wystawiona kosztem Wojciecha Zajączkowskiego, a nad Zakrystyą z bogactw w niej znajdujących się sławna kaplica kupców poznańskich. **) Ołtarzy wszystkich 52, a u stopni ich



Kościół S. M. Magdaleny w Poznaniu r. 1661.

zabrał lud pobożny pomocy boskiej podczas nieustannego nabożeństwa.

Od zaprowadzenia Jezuitów do Poznania (1572) przez Adama Konarskiego, biskupa poznań, mieszałi Ojcowie zgromadzenia Jezusowego aż do ich zniesienia z powinności w kościele far-

*) W tej chwili piszący nie może zaspokoić ciekawości Czytelnika, dla jakiej przyczyny stali się Poznańscy godnymi tak wielkiej łaski i względów, ile że jest mu z dziejów wiadomo, iż Władysław Łokietek karząc Przemysłona obywatela pozn. który Xiążętom Głogowskiom miasto oddał, uchwalił, aby żaden z synów Obywateli poznańskich do dostojenstw katedry i godności wyższych prebend nie był przypuszczony. Miech, pod r. 1310.

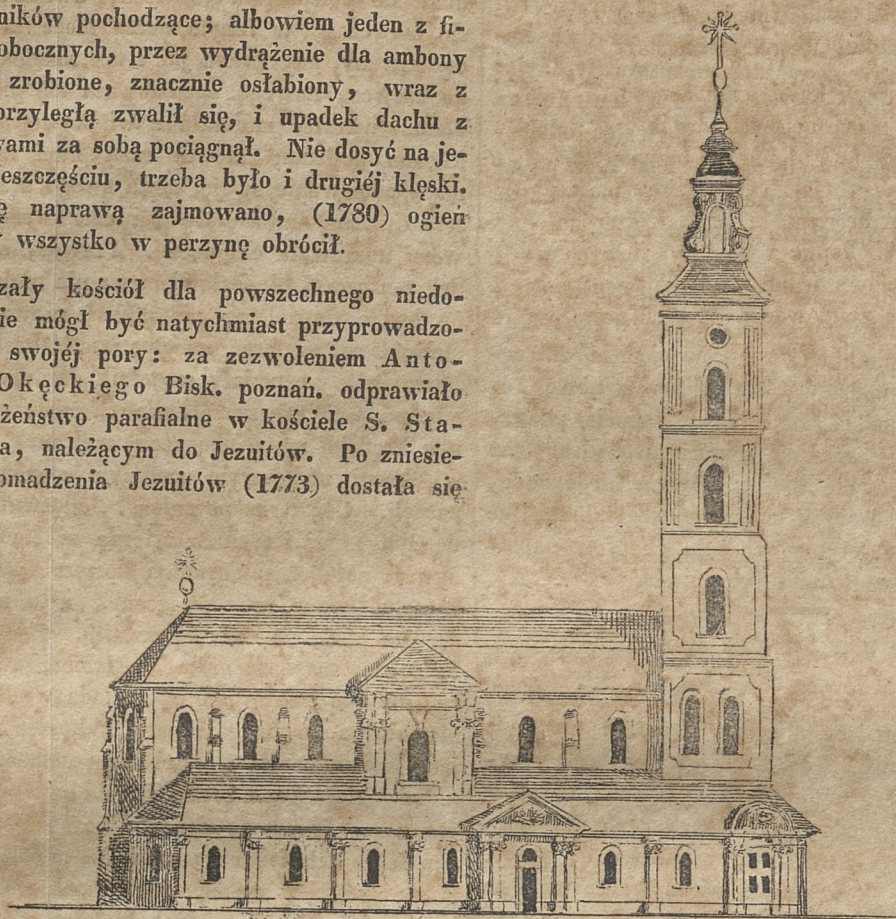
**) Innych kaplic nazwiska były: Strucbelonów — Ponieckich — Morsztynów później Naramowskich — Peteradoniawska potem Heltonów — Groffonów później Ungronów — Gieców — Gentczonów — Wojciechowskich — Hynczonów później Palitowska — Lamekonów.

nym kazania, na których uczniowie ich znajdować się byli obowiązani, gdyż u siebie w niektóre tylko święta kazywać zwykli. W r. 1773 wśród oktawy Zielonych świątek, piorun wierzchołek wieży i dach prawie cały kościoła, wewnątrz zaś wszystkie jego ozdoby, jakoto: ołtarze, stalle, konfessyonały, ławki, chór, organy i inne rzeczy spalił, nadto dzwony stopił, i mocny mur kościoła częścią zgruchotał, częścią znacznie osłabił. Staranność niez mordowana proboszcza ówczesowego, który nie szczędził żadnych ofiar, nie mniej przykład duchownych, odstępujących dobrowolnie swoich dochodów, zachęcił wielu dobroczyńców do zrobienia składek na odbudowanie kościoła, z których r. 1776 świątynię w daleko okazalszym kształcie (jak rycina 2^g okazuje) odnowiono.

Kiedy wszystko, podług przyjętego planu szczęśliwie przywieziono do skutku, pokazało się r. 1777 niespodzianie uchybienie budowniczego, lub też z niedokładnego wykonania planu przez

rzemieślników pochodzące; albowiem jeden z filarów pobocznych, przez wydrążenie dla ambony w nim zrobione, znacznie osłabiony, wraz z ścianą przyległą zwałił się, i upadek dachu z przystawami za sobą pociągnął. Nie dosyć na jedném nieszczęściu, trzeba było i drugiej kłęski. Gdy się naprawą zajmowano, (1780) ogień wszczęty wszystko w perzynę obrócił.

Zgorzały kościół dla powszechnego niedostatku nie mógł być natychmiast przyprohwadzonym do swojej pory: za zezwoleniem Antoniego Okęckiego Bisk. poznań. odprawiało się nabożeństwo parafialne w kościele S. Stanisława, należącym do Jezuitów. Po zniesieniu Zgromadzenia Jezuitów (1773) dostała się



Tenże kościół w r. 1776.

wspaniała ich świątynia parafii S. M. Magdaleny, gdzie się dotąd Kolegiata utrzymuje.

Przy gruzach spalonego kościoła, pozostała tylko wieża, która tak ze starożytności swojej, jako też okazałej struktury ozdobą była miasta; lecz w r. 1802 rozebrana być musiała. Nie masz teraz ani śladu wspaniałej niegdyś świątyni, gdzie przodkowie nasi hołd P. Bogu składali, gdzie Wróblów, Wujków, Konarskich naukom przysłuchiwali się; jedyną pamiątką dawnego kościoła S. M. Magdaleny są dwa pobożności zakłady, utrzymujące się dotąd, i pod szczególniejszą opieką Proboszcza zostające, schronienia podupadłych wdów.

Pierwszy zakład jest dla pięciu wdów szlacheckich, istniejący od r. 1590. Anna Spławska, kasztelanowa międzyrzecka, przeznaczyła dla nich własny dom, który Katarzyna Ciszewska znacznymi przybudowaniami rozprzestrzeniła. Liczni dobrodziejcy w różnych czasach zapisywali

zakładowi temu kapitały, z których procentu dotąd utrzymują się wdowy. — Drugi zakład jest dla siedmiu wdów miejskiego stanu, założony przez Annę Bremerównę, która dom swój schronieniem dla wdów nieszczęśliwych mieć chciała. Jan Wężyk Bisk. poznań. potwierdził te zakłady i przepisał ustawy, jak wdowy żyć mają.

Do roku 1800 zostawało także pod okiem proboszcza zgromadzenie *) P. P. Beguinek. Jan Czoczur Pleban kościoła S. Wojciecha założył je, i darował na mieszkanie dla siedmiu pańien (1405), własny domek przy ementa-

*) Lambert zająkliwy (le Begue) kapłan w Leodium, napisał dla zgromadzenia P. P. Beguinek ustawy w r. 1173. Nie były one szlubez zakonnym zobowiązane, mogły każdego czasu opuścić zgromadzenie: utrzymywały się z pracy rąk, oddając się przy tém pobożnym ćwiczeniom.

tarzu S. M. Magdaleny: gdy zaś liczba ich powiększyła się do 12, odstąpiono im dom kaznodziejów farnych, w którym zostawały, żyjąc podług ustaw nadanych im przez Wawrzeńca Goślickiego Biskup pozn. i używając odzieży na wzór zakonnicy, pod nazwiskiem Konwencyanek (od ludu Klepkami nazywane), aż do rozwiązania towarzystwa w roku 1802.

Dom ich przeznaczony dla chorych za Xięstwa Warszawskiego, dotąd nosi nazwisko: Lazaretek (Szpitalik) i jest schronieniem dla nędzarzy; lecz spodziewać się należy, iż nowe Towarzystwo, mające na celu upiększenie miasta, zawiazane w Poznaniu, zwróci swą uwagę na to miejsce, równie nieszczęśliwym niedogodne, jak w przechodzących nieprzyjemne wzbudzające uczucie, i lazaret tego rodzaju chorymi napełniony, w inną część miasta przeniesie. X.K.

O p a t r z n o ś ć.

(Powieść prawdziwa.)

„Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy“ jest to prawdziwe, codziennie tysiącami przykładami ztwierdzone przysłowie. W Warszawie mieszkał niedawnymi czasy szewc Kryspin, człek poczciwy, trzeźwy, nieleniwy do pracy. Tak w lecie, skoro słońce weszło, jako też i w zimie, przy bładem świetle kagańca, słyszano pracowitego Kryspina, odśpiewującego poranne Godzinki, i dającego w świętym zapale swym młotkiem, którym gorliwie i silnie obuwie uderzał, niejako takt pobożnym pieśniom. Cóż potem, kiedy usilna jego praca nie wystarczała nawet na opędzenie najgwałtowniejszych życia potrzeb. Wiedzieć bowiem potrzeba, że sześciore maleńkich dzieciak ustawicznie wołały chleba, łaknąć zawsze stawy, której im strapiona matka nigdy dostarczyć nie mogła. Poczciwy Kryspin nie należał do liczby owych sławnych kunsztu szewskiego sztukmistrzów, szczęśliwych mody ulubieńców, którym wszystko idzie, jak z płotka: był on raczej prostym partaczem: łątał tylko obuwie i biedę swoją; nie dziw zatem, że pomimo natężonej pracy, nie mógł tyle zarobić, żeby wyżywić swą liczną rodzinę. Żona jego Gertruda była prawie cały dzień zajęta domowym zachodem: krzątała się po domu, pielęgnowała dzieci, a przeto nie pozostało jej czasu do zajęcia się jaką zarobkową pracą. W takiej biedzie znajdowała się ta począłowania godna familia, i niebyło wi-

doku do polepszenia jej losu; owszem zbliżał się ów czas, w innym domu może z radością oczekiwany, gdy liczna już i tak rodzina biednego szewca, nowego spodziewała się przybycia. Jakoż wkrótce nadeszła z wielką trwogą oczekiwana godzina; ale tą razą Pani majstrowa nad spodziewanie swoje, męża swego nie jednym, lecz dwoma, mówi dwoma czerstwami i zwałwami udarowała chłopcami. Prawda, że wypadek ten raczej błogosławienstwa niż niełaski nieba będąc dowodem, nie dawał prawa naszym małżonkom, szemrać na Opatrzność boską; aleć łatwo im wyrozumiały czytelnik darować zechce, gdy po odbytej szczęśliwie chorobie matka, a tym bardziej nowo ubogacony małżonek, rzewnymi łzami nad swym smutnym stanem płakać zaczęli. Cóż teraz pocniem? odezwał się mąż do żony; już i tych sześciorga nie mogę wyżywić: zarobek tak trudny, komorne za przeszły kwartał jeszcze nie zapłacone, a tu nowa podwójna bieda na kark się zwała. Żona ściśniona zalem, rozpaczę męża, i osłabiona swą chorobą, nie mu na to nie odpowiada, tuląc biedne niemowlęta do swego łona. Nakoniec mąż, mający przecie więcej stałości i przytomności umysłu po niejakić chwili rozwagi, robi następującą propozycją. Wiadomo ci, że kupiec Tytkiewicz mocno sobie dzieci życzy; wiesz, że to człowiek bogaty: sprawimy mu zapewne niemałą radość, ustępując mu jednego z naszych bliźniąt. Zabiorę się zaraz; będzie pewnie trzecia godzina po północy, nikogo niema na ulicy, i nieznacznie mu nasze dziecko w dom podrzucę.

(Koniec nastąpi.)

Podatki we Francyi.

Podatki we Francyi nie wynoszą więcej, jak tylko tysiąc dwieście millionów franków. Lecz wiecież, ile to jest: tysiąc dwieście millionów? jeżeli mnie posłuchacie, wytłumaczę wam to w krótkości. Najprzód ostrzegam, abyście się nie zlekli! Tak postępuje dozorca menażeryi, mając pokazać jaki dziki potwór. Gdyby ta cała summa zapłacona była w pięć frankowych talarach, ważyłaby nie więcej, tylko przeszło sto tysięcy centnarów. Przypuśćmy teraz, że te 1200 millionów każą zawieść do skarbu: potrzebaby do tego 4000 wozów czterokonnych, gdyby nawet każdy wóz trzydzieści centnarów zabrał; a do naładowania tego ciężaru potrzeba 300 ludzi, którzyby cały dzień pilnie pracowali. A wiecież,

ileby wyszło płótna na worki do tych pieniędzy? oto 19000 łokci, z którychby uszyto million dwa kroć sto tysięcy worków. A potem gdyby to wszystko było gotowe, gdyby już wasi tragarze pieniądze naładowali, gdyby się te 4000 wozów jeden za drugim regularnie zaprzężonych ruszyły z miejsca, wioząc skarb ten do otlifani, mającej go polknąć; cały ten cug zająłby 8 mil naszych długości. Otoż jest terazniejszy budżet Francyi.

S. Wincenty a Paulo.

Jednym z owych rzadkich ludzi, których Bóg czasami jako wzór do naśladowania na ziemię zesłał, był S. Wincenty a Paulo. Długie jego życie, tylu chrześcijańskimi ozdobione cnotami, było pasmem nieprzerwanem dobrodziejstw, a liczne instytuta, przez niego założone, przyczyniły się znacznie do złagodzenia obyczajów i skierowania ludu na drogę prawdziwej oświaty. Dobry Chrześcianin, tkliwy ojciec ludu, nie miał nieprzyjaciół, dlatego też śmierć jego nie tylko we Francyi, gdzie się urodził i tyle dobrego zdziałał, lecz w całej Europie powszechną wzbudziła żalność. Wdzięczność ziomeków wystawiła mu w nowszych czasach posąg, i nikt zaistnienie okazał się godniejszym tego zaszczytu; czego nam dowiedzie krótki rys życia jego:

Wincenty a Paulo urodził się w południowej Francyi r. 1576 z ubogich wiejskich rodziców. Opatrzność chciała, aby sam walcząc z tysiącami przeciwnościami w życiu, poznał z doświadczenia całą okropność nędzy i niedostatku, iżby tym sposobem, nauczony własnym przykładem, żywszym miłości bliźniego zapalił się ogniem, i większy do ratowania nieszczęśliwych współbraci swoich brał pochłóć. Jeszcze dzieckiem będąc rzadką okazał do nauk ochotę i nadzwyczajną serca czulość. W wieku już dojrzałym obrał sobie stan duchowny, upatrując w nim najwięcej sposobności do dobrze czynienia swym bliźnim. Pierwsze święcenie wziął z rąk biskupa Tarbes roku 1596, a cztery lata później otrzymał od biskupa Perigorskiego Kapłaństwo i probostwo w Tilh. Przybywszy do Marsylii roku 1605 dla odebrania sukcesyi, spadłej po wiernym swym przyjacielu młodości, puścił się morzem, chcąc ztamąd udać się do Narbony; lecz korsarze aljerscy, czatujący na chrześcijańskie okręty, uderzyli na statek, i zdobyli go, mimo najdzielniejszej obrony majątków i podróży.

Ci, którzy nie legli pod ciosami srogich barbarzyńców, w kajdany okuci, jako niewolnicy do Tunis zawiezieni zostali. Wincenty ranny, i jak sam powiada, mając tylko na sobie spodnie płócienne, torbę i czapkę, oprowadzany był po ulicach miasta Tunis, i na sprzedaż publicznie na rynku wystawiony. „Oprowadziwszy nas, mówi sam o sobie, pięć albo sześć razy po mieście z łańcuchem na szyi, pędzono nazad do okrętu, aby kupcy mogli widzieć, który z nas może dobrze jeść, który nie; i aby pokazać, że rany nasze nie były śmiertelne. Potem znów gnali na rynek, gdzie nas kupcy oglądali, tak jak bydlę lub konie. Kazali nam otwierać usta, dla zobaczenia zębów naszych, macali boki, zgłębiali rany, rozkazywali chodzić, kłóśować lub biedz z całej siły, podnosić ciężary, uderzać się, chcąc się każdego wypróbować, i wiele innych tym podobnych rzeczy.“

Wincenty wytrzymał wszystkie te upodlające próby, przedany został rybakowi, który wkrótce chciał go się pozbyć, ponieważ do ciężkich robót niedolnym się okazał. Przedał go więc staremu lekarzowi miejscowemu, szukającemu kamienia filozoficznego. Po jego śmierci dostał się w dziedzictwie wnukowi jego, który go sprzedał pewnemu renegatowi. Wincenty nawrócił jedną z żon muzułmana, a ta wkrótce męża swego do przyjęcia wiary chrześcijańskiej skłoniła. Renegat zostawszy katolikiem, udał się z nią i z Wincentym do Francyi.

Nie długo po jego z niewoli powrocie, królowa Małgorzata mianowała go swym jałmużnikiem; nadto otrzymał probostwo w Chlichy, gdzie odbudował tameczny kościół, i trudnił się nauką Kleryków, z Paryża sprowadzanych.

Od tego czasu Wincenty nabrał znaczenia i wielkiego wpływu u dworu. Ustanowił bractwo miłosierdzia, będące wzorem wszystkich później we Francyi utworzonych; chodził po całym kraju, odwiedzając szpitale i wyszukując biednych współbraci, potrzebujących wsparcia. Lecz nie przestał na polepszeniu doli żebraków; chciał on także osładzać cierpienia więźniów, pozbawionych wolności; i wyrobił sobie urząd pierwszego wszystkich galer jałmużnika. *) W r. 1625 pozakładał wiele szkolek włościańskich, a w r. 1634 ufundował Siostry miłosierdzia (Sza-

*) Każdy ubogi, którego ujrzał; mógł być pewnym wsparcia. W Marsylii spotkał więźnia, prowadzonego na galery, opuszczającego żonę i dzieci w największej nędzy. Wzruszony jego rozpaczą, kazał się okuwać w kajdany na miejsce więźnia, udarowanego wolnością, i przez całe życie miał na nogach chwałobne blizny od ciężkich okówów.



S. Wincenty a Paulo w domu sierót.

retki) znane po całym prawie świecie z wielkich usług wszelkiego rodzaju.**) Nie przestał na tem S. Wincenty, bo serce jego gorejąc coraz większą miłością bliźnich, i pragnieniem osłodzenia ich przykrąj doli zdolnem było do największych nawet ofiar, i zupełnego siebie poświęcenia. Widziano go r. 1635, podczas, gdy głód i mór postoszył Lotarynią, rozdającego pokarm, odzież, pieniądze, z największem życia swego niebezpieczeństwem. — Lecz niepodobną prawie jest rzeczą, wyliczyć wszystkie dobrodziejstwa tego świętego męża: nie możemy atoli pominąć założenia domu

*) Obrazek wystawia nam Wincentego w domu sierót, wśród Sióstr miłosierdzia, trudniących się pielęgnowaniem podrzutków. Jako tkliwy ojciec dopytuje się starannie o wszystkie potrzeby i powodzenie sierót, czuwając z największą troskliwością nad ich wychowaniem. Rycina ta, rysy twarzy Wincentego, znané z jego pōtreków, wiernie przedstawia.

podrzutków, które dawniej w kruchtach i na schodach kościołów zostawiane, umierały z zimna i głodu. Dotknięty żywo smutną ich dolą, udał się do pań pobożnych i miłosiernych; wystawił im w najżywszych kolorach okropne położenie sierót, i tak znaczne zebrał fundusze, iż niemi pierwsze potrzeby nieszczęśliwych istot był w stanie zaspokoić. Dalszym jego staraniom i gorliwości winien zakład tę zamożność, którą dzisiaj między innymi celuje, — Jak gdyby śmierć szanowała życie dobroczynności poświęcone w 85 dopiero roku pasmo dni jego przerwała dnia 27. Września 1660 r. — Wincenty a Paulo przez Benedykta XIII., w poczet błogosławionych policzony, przez Klemensa XII. kanonizowanym był r. 1737.

M.